pójść natychmiast do ogrodu. Niestety. Kiedy biedna Alicja znalazła się przy drzwiach, uprzytomniła sobie, że zapomniała o kluczyku. Powróciła więc do stolika, ale okazało się, że jest zbyt mała, by dosięgnąć leżącego na nim klucza. Widziała go wyraźnie poprzez szkło, usiłowała nawet wspiąć się po nogach stolika, ale były zbyt śliskie. Kiedy przekonała się, biedactwo, o bezskuteczności swych prób, usiadła na podłodze i zaczęła rzewnie płakać.

„Dość tego — powiedziała sobie po chwili surowym tonem — z płaczu nic ci nie przyjdzie. Rozkazuję ci przestać natychmiast!" (Alicja udzielała sobie często takich dobrych rad — choć rzadko się do nich stosowała — i czasami karciła się tak ostro, że kończyło się to płaczem. Raz nawet usiłowała pociągnąć się za uszy, aby ukarać się za oszukaństwo popełnione w czasie partii krokieta, którą rozgrywała przeciwko sobie — Alicja bardzo lubiła udawać dwie osoby na raz. „Ale na cóż zda się — pomyślała udawanie dwóch osób na raz, kiedy ledwie wystarczy mnie na jedną, godną szacunku osobę").

Nagle Alicja zauważyła pod stolikiem małe, szklane pudełeczko. Otworzyła je i znalazła w środku ciasteczko z napisem: *Zjedz mnie*, pięknie wykonanym z rodzynków.

— Dobrze, zjem to ciastko — rzekła Alicja. — Jeśli przez to urosnę, to dosięgnę kluczyka, jeśli zaś jeszcze bardziej zmaleję, to będę mogła przedostać się przez szparę w drzwiach. Tak czy owak, dostanę się do ogrodu, a reszta mało mnie obchodzi.

Odgryzła kawałek cistka i czekała z niepokojem, trzymając rękę na czubku głowy, aby zbadać w ten sposób, czy rośnie, czy też maleje. Stwierdziła jednak ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że pozostaje nadal tego samego wzrostu. Co prawda zdarza się to zwykle ludziom jedzącym ciastka, ale Alicja przyzwyczaiła się tak bardzo do czarów i niezwykłości, że uważała rzeczy normalne i zwykłe — po prostu za głupie i bezsensowne.

Jeszcze parę kęsów — i po ciastku.

ROZDZIAŁ II

SADZAWKA Z ŁEZ

— Coraz to nadzwyklej i nadzwyklej! — krzyknęła Alicja. Była tak bardzo zdumiona, że aż zapomniała o poprawnym wyrażaniu się. — Rozciągam się teraz jak największy teleskop na świecie. Do widzenia, nogi! — Spoglądając w dół Alicja przekonała się, iż nogi oddalały się od niej tak szybko, że przestawały już być widoczne. — O moje biedne nóżki, któż wam teraz będzie wkładał skarpetki i buciki? Bo ja z pewnością nie dam sobie z tym rady, będąc od was tak daleko. Musicie sobie teraz same radzić.

„Powinnam jednak być dla nich uprzejma — pomyślała Alicja — bo mogą nie pójść tam, gdzie ja będę chciała. Zaraz, zaraz... Wiem. Będę im dawała po nowej parze bucików na każde Boże Narodzenie".

Tu Alicja zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób doręczy im prezenty. „Chyba przez posłańca — pomyślała. — Ale jakie to będzie śmieszne posyłać podarunki swoim własnym nogom. A jak zabawnie będzie wyglądał adres:

Wielmożna Pani Prawa Noga Alicji, Dywanik przed Kominkiem, tuż obok paleniska, z serdecznymi pozdrowieniami od Alicji.

O Boże, cóż za głupstwa wygaduję!"

Właśnie w tej chwili Alicja uderzyła głową o sufit sali. Miała teraz blisko trzy metry wzrostu, wzięła więc ze stolika złoty kluczyk i pospieszyła ku drzwiom.